Rozmaitości

Dnia 15. Października — Nr 42. — 1836 Roku.

NIEDZIELA.

PUBLICZNOŚĆ W PARYZKICH TEATRACH.

Z fran. Pawła de Kock.

Dla wielu ludzi niedziela jest dniem najszczęśliwszym; ileżto dopiéro w dniu tym prawdziwie żyć zaczyna; cały tydzień pracując bez ustanku, podobnie machinie, ciągle nad jedną ślęczą robotą, i ledwie na kilka minut odrywają się do pożycia skromnego obiadu. Nie mają nawet téj pociechy, jaką daje odmiana roboty; bez przerwy muszą tkać, wałkować, heblować, drukować, gładzić: taki to jest tryb codzienny większéj części klasy pracującéj. Niedziela także i dla rzemieślników, kramarzy i kupczyków jest wielkim dniem uroczystym! *albo dies notanda lapillo.*

Na dniu tym przestają oni się ruszać, jak automaty, każdy ma swoję wolę. Każdy idzie za skłonnością, stara się sprawić sobie rozrywkę w nagrodę nudów całego tygodnia.

Teatr dla wielu ludzi niewyczerpaném jest źródłem uciechy, przeto też w dniu niedzielnym wielkiemi tłumami wszyscy ci do teatru się cisną, którzy w ciągu tygodnia nie mieli na to wolnego czasu. Klasa pracowita, najmniéj mogąca poświęcać czasu na rozrywki i zabawy, zwykła za to w niedzielę powetowywać sobie. Nie jest ona zbyt skrupulatną w wyborze sztuk ulubionych, główną tu zaletą, aby się nie prędko kończyły. Ilością kontentuje się za jakość. Dla tego też mniejsze teatra w dniu niedzielnym tak różnorodne przedstawiają repertoryjum, że smak najprzeciwniéjszy zupełne zadowolenie znajduje.

Wszelako i dla pomniéjszych teatrów niedziela jest dniem błogosławionym; bo dochód bywa obfity. W dniu tym teatra bulwaru komiczny przedstawiają widok; ujrzysz w nich najcudowniéjsze postacie, najzakazańsze fizijonomije, głowa sterczy nad głową, tak tam pełno i ciasno, jak gdyby widowisko dawano bezpłatnie. Kto się nie boi gorąca trzydziestu stopni, kto się mężnie myśli opędzić szturchańcom, kułakom, łupinom z jabłek i orzechów i innym obrywkom, niech wejdzie do jednéj z tych sali.

Szósta godzina. Należy wnosić, że już jakie parę aktów odegrano; bo chociaż koniec rzadko zdarza się przed północą, z tém wszystkiém widowisko zaczynają około piątéj. Ale nie podobna w krótkiéj chwili dla użycia wesołéj przygody, przebyć wszystkie cierpienia, towarzyszące onéj. Tutaj małżonek, oddzielony od drogiéj połowicy, którą natomiast otacza tłum zalotników, sypiących nawzajem, podług okoliczności, albo słówka grzeczne, albo żelżywe przymówki; tam płacze się dziecko, które straciwszy matkę, z całego gardła krzyczy: »Do mamy! do mamy!« Owdzie znowu młoda dziéwczyna narzéka, że swój jedwabny szalik straciła; daléj chuda jakaś jéjmość do góry trzyma swoję rozdartą suknię, i tka ją pod nos miejskiemu gwardziście, stojącemu na straży, wołając: »Gdybyś wćpan pełnił lepiéj swoję służbę, nie rozdartoby mi mojéj merynosowéj sukni.« A tu znowu otyła jéjmość z iskrzącémi oczyma obraca się do mężczyzn stojących za nią: »Szturchacie mię wćpanowi łokciami, depczecie po piętach, przecież nie przepchacie się koło mnie; uf! potrzeba wyznać, że nasi dzisiejsi panicze ani pojęcia o grzeczności nie mają.« Nakoniec przecież każdy jak mógł dopchał się do swojego miejsca; co tu płaczu, przeklęć, łajań, co tu cierpień, poniesionych przy drzwiach i około kassy!

a jednak o wszystkiém zapomniano, usiadłszy raz na swojém miejscu w sali.

Na kurytarzach okropny zgiełk się rozlega przez teatralnych odźwiernych, pędzących z loży do loży; cała massa publiczności stąpa z gracyją po wschodach. Jeden z odźwiernych wprowadza do loży całą familiję: jegomościa, trzy damy, dwoje dzieci, a jegomość na cały głos krzyczy: »My chcemy innego miejsca, zkąd lepiéj widać... Co u kata?... tu ciasno!... oddajcie nam nasze pieniądze.« Ale rząd teatralny nie bardzo lubi oddawać pieniądze, co mu raz do rąk wpadnie, nie puści; zawsze gdzieś jaki kątek wynajdzie na umieszczenie spoźnionych gości, choć tam nic nie widzą, nie słyszą, dość na tém gdy jakiekolwiek miejsce mają; oddania pieniądzy żądać nie mogą.

Kobiéty w mniéjszych teatrach chodzą na parter; co wielkim jest zyskiem dla kasy, a podług mego sposobu widzenia większymto zyskiem dla autorów, albowiem lubo kobiéty nie dają oklasków, jednakże co daleko więcéj znaczy, nie sykają, nie gwiżdżą; a zato nierównie łatwiéj śmieją się i płaczą; zkąd wynika, że tak dla płaczliwego poety melodramatu, jak dla wesołego autora krotochwili, niewieści parter daleko więcéj niż męzki przynosi korzyści.

W niedzielę widać tu, ku wielkiéj boleści zacnych pań, mnóstwo pogniecionych czépków, zburzonych fryzur, albowiem nieszczęśliwe, aby tylko miejsca dostać, przebijać się musiały. Nie wszystkie jednakże panie mają powód być tak wesołego humoru, jak owa kupcowa korzeni, która się tam széroko rozsiadła; wzięła ona bowiem swego małżonka pod ramię, a przeskakując z nim przez ławki, używała go zamiast kija do rozpędzenia tych, co jéj drogę tamować chcieli.

Parter jest przepełniony, w blizkości drzwi osobliwym sposobem jesteś jak klinem wbity. Nie wyobrażajmy sobie, aby tam można używać chustki lub tabakierki; tam wszelka wolność odjęta jest rękom. Jeżeli ktoś, co wyszedł w międzyakcie, mniema, że na powrót wejdzie skoro podniosą kortynę, myli się bardzo; już go nie puszczą na powrót, każdy jest głuchy na jego prośby, a przebić ten mur, tę massę ludzi, która ciągle mruczy: »Nie przejdzie tędy! nie przejdzie tędy!« jest niepodobna. Bywają jednak zuchwali, co się puszczają nato; wtenczas ten jeden tylko pozostaje im środek, a ten jest: z tyłu lub z przodu uderzyć na massę, pełzać po głowach, tu uszczypnąć za ucho, tam za nos, jak co przypadek nadarzy; takimto sposobem można być zaniesionym do celu, jeżeli się w czasie téj niebezpiecznéj podróży nie spadnie pod ławki.

Na parterze w wielkiéj liczbie znajdują się rzemieślnicy i rękodzielnicy, fryziery, przekupnie, kominiarze, piekarczyki, i chłopcy rozmaitych rzemiosł. Tutaj podczas sceny nie wolno szeptać lub jakich postrzeżeń sobie pozwalać, bo czyniąc to, zwrócisz na siebie dwadzieścia groźnych twarzy; w téj chwili zabrzmi głos koło twego ucha: »Precz z nim! precz z nim!« a jeżelibyś natychmiast nie zamilkł, porwą cię, wyniesą, wytrącą za drzwi, a warta cię na bulwar odprowadzi; powrót do sali już jest niepodobny.

Możebyś chciał obrać sobie lożę? rzuć łaskawie spojrzenie w ten oto kącik; tam urządzona jest loża na sześć osób, jednakowoż przy sposobności wpakowano w nią dziewięć; a to samo dzieje się koleją od piérwszéj do ostatniéj. Piérwszy rzęd jest osadzony, drugi przepełniony, w trzecim stérczy głowa na głowie, jeden wyłazi na barki drugiemu, aby tylko coś zobaczyć. Nie wyobrażajmy sobie jednak, abyto cokolwiek im wadziło, są oni przyzwyczajeni tylko w niedzielę chodzić do teatru; ten nacisk, to gorąco, te szturchańce, sąto przyjemności uzupełniające dla nich widowisko; daleko gorzéjby się bawili, gdyby liczba widzów nie była tak liczną. W lożach toaleta dam więcéj jest wytworniéjszą, niż na parterze, kapelusze tam przeważają. Wprawdzie nie mogę przysiądz, aby miały być podług najnowszéj mody i smaku, lecz to zapewniam, iż tam mnogość jest drogich kamieni, złotych łańcuchów, kolców, które samą wielkością opodal błyszczą.

Tu jest miejsce dla kupców; tu spotkasz niezmierną liczbę tych twarzy, któreś w ciągu tygodnia w kramach spotykał; całe domy, całe rodziny, całe nawet cechy siedzą tu na kupie. Czasami zabłąka się jaka miłosna para w loży, łatwo ją poznasz po słodko-tkliwych spojrzeniach, rzuconych w czasie scen sentymentalnych i po układzie pana rozkochanego w chwili gdy swojéj damie pomarańcze podaje.

W orkiestrze, na galeryjach, w łożach, wszędzie ścisk jednakowy, lecz razem wszędzie ta sama uwaga, to samo zajęcie się tém, co scena przedstawia. Niedzielna publiczność daleko lepiéj bawi się w teatrze, niż publiczność codzienna. Lecz wznieśmy oczy w górę, aż do trzeciéj galeryi, aż do tych ostatnich piąter, zwanych pospolitym językiem: *le poulailler*, a struchlejemy na widok tych ludzi, co chwila narażonych na skręcenie karku, którzy, by lepiéj widzieć, wychylają się połową ciała za porącze. W téjto krainie panują wcale nieprzymuszone obyczaje i zwyczaje; wielu, którym dokuczyło gorąco, pozdejmowało cząstkami swój ubior, zatrzymując tylko najbliższe ciała części. Po środku tych bluzów, kortek, tych różnobarwnych czapek postrzegasz krępego chłopaka z rękawami od koszuli zakasanémi po łokcie, który swoim sąsiadom pokazuje dwoje żylastych ramion, i zdaje się jakby chciał mówić, że, jeźli bójka się zacznie, nie ręczy, czy się do niéj nie wmiesza. Na téjto wysokości panuje największa nieprzymuszoność; uczęszczający tam, wygodę nad wszystko przenoszą; tam zrzucają nie tylko wierzchnią suknię, ale i kamizelkę, a chustka na szyi należy do niesłychanego zbytku. Z tego to miejsca sypią się w międzyaktach drobnopodarte papierki na parter i łoże. Część ta publiczności największy znajduje powab w naśladowaniu padającego śniegu, a widzowie innych miejsc przyjmują dar, pochodzący z góry, z tkliwą nieuraźliwością, ucieszeni, że swawolna gawiedź, ogranicza się na puszczaniu podartych papiérków; bo czasami, podług pory roku sypią się z tamtąd łupiny z orzechów i pestki ze śliwek.

Wiadomo nam, że obyczaje i zwyczaje widzów najwyższego piętra nie są zbyt wykwintne i okrzesane; owi jegomościowie w bluzach, owi rycerze w koszulach z pewną zawiścią poglądają na tych, którzy cokolwiek w porządniéjszém ubraniu na teatr przyszli. Niechże postrzegą jakową damę, odznaczającą się strojnym kapeluszem, lub jakiego młodzika w wytwornym stroju, a broń Boże! jeszcze w jasnobarwistych rękawiczkach! natychmiast obiorą ich za cel swoich napaści, najszczęśliwsi, jeżeli nowy fraczek lub modny kapelusz kilkoma plamami ozdobić mogą; sam widziałem jak młodego mężczyznę, stojącego nie daleko orkiestry, uderzono jabłkiem w głowę, a to z taką mocą, że odniósł potężnego guza. I cóż ten człowiek zawinił? Oto w mniemaniu owych panów na wysokości, zakrawał na fanfarona. Ach, mości panowie, jakżeż jesteście w waszych rozrywkach niesprawiedliwi! Uważajcie tylko! we wszystkich prawie dramatach przedstawionych na tym teatrze, wysławiają waszę cnotę, wasze dobre przymioty, waszę miłość sprawiedliwości, wasze serce czułe... a jednakowoż znajdujecie największe upodobanie w między-aktach bombardować najniewinniejszych ludzi?... Możeby mi kto zarzucił, iż nato są dozorcy, czuwający nad podobną swawolą; jeżeli tak, panowie ci najgorzéj pełnią swą powinność. Największą uciechą téj niedzielnéj publiczności bywa, kiedy przypadkowie z wyższéj galeryi spadnie czapka na parter. Jeden drugiemu ją przerzuca, i wszyscy widzowie mają udział w téj igraszce. Jak *wolant* leci ona z ręki do ręki, z jednego kąta, w drugi, a kiedy szczęśliwie w to miejsce się dostanie, zkąd wyszła, rozlega się śmiech wrzaskliwy, wstrząsający ścianami teatru. Prawy posiadacz czapki, może być pewny, że dopiéro wtenczas przyjdzie do swojéj własności, kiedy kortynę podniesą.

Nic nié ma pocieszniejszego jak uwagi czynione nad sztuką, a mianowicie nad aktorami, posiadającémi szczególniejszą miłość, a nawet cześć u klasy rzemieślniczéj. Stańmy za tym jegomością, który otwarłszy usta, wlepiwszy oczy, podparł łokcie i patrzy na scenę; siedzi on koło jakiéjś damy 50letniéj, bogato, lecz bez smaku ubranéj; oboje oni całą uwagę poświęcili sztuce. »Patrzno, jak się pięknie ten hultaj ubrał!... Suknia jego, dziecię moje, całkiem historycznie haftowana!... Ach! nie mogę patrzéć na tego łotra, co chce uwieść żonę dobrego pana Glenarvon, w jakiż szkaradny sposób chce ją uwieść!... Nic to nie wadzi, aby strój jego miał być prześliczny... Biédni Purytanie! nie prawdaż duszko moja, że to są Purytanie?... Bezwątpienia; możeszto widzieć po kostiumie, całkiem historyczny!... Biédny Purytanin! Powiedzże mi, moja duszko, co to są za ludzie ci Purytanie?... Co? jak? Ej do kata! toś nie uważała na sztukę kiedy tego nie wiész; ci Purytanie sąto ludzie historyczni, ma się rozumiéć; tutaj wszystko historyczne, wszak Purytanija leży

w Anglii. Patrz na te krótko ostrzyżone włosy; tak w owych czasach nosiła się gwardyja narodowa. Wszystko historyczne; przecudne!... Ach! moja duszko, czy wiész, że ten pan, co gra ojca, nie dawno przyszedł do mego kramu i kupił latarkę. A czemużeś mnie nie zawołała... Nie było ciebie... I niceś mi nawet o tém nie mówiła?... Dajże pokój, jam najszczęśliwsza, żem Purytaninowi przedała latarkę... Przecieżeś mu wybrała najlepszą ze wszystkich w sklepie?... To się rozumié... Czyś mu powiedziała, że go poznajesz?... Nie, lecz się uśmiechnęłam, mówiąc z nim... Ach! żałuję, żem nie był wtenczas w domu; jakżeż on był ubrany?... W orzechowym surducie, prawie w takim jak twój... Co mówisz! Czym do niego podobny, kiedy się w mój orzechowy surdut ubiorę?... Podobnyś, gdybyś nie był tak gruby... Prawda, żem troszkę za gruby. Ale cicho! zaczynać będą; czy słyszysz! to znowu coś historycznego.«

Trochę daléj szepczą do siebie dwie gryzety: »Ten, co gra króla, spotkał mię dzisiaj rano... Ba, jeszcze co!... Poznałam go bardzo dobrze... Jakżeż on za teatrem wygląda?... Bardzo ładnie; przechodząc spojrzał na mnie... Muszę pójść na bal, gdzie zwykle bardzo wiele aktorów bywa... Ach, to nie mała będzie uciecha! a mniebyś nie mogła wziąć ze sobą?«

W drugim szeregu uderzy cię widok dwóch dosyć podżyłych kobiét w ogromnych czepcach na głowie, które głośno i bezprzymusu udzielają sobie postrzeżeń wzajemnych: »To jedyna sztuka w swoim rodzaju, arcy wyborna robota!... Ach Boże! w drugim akcie serce mi się w piersi ściskało... Mościa panno, proszę mną nie tak potrącać!... Ja nie trącam nikogo, i owszem mnie duszą... Proszę siedzieć na swojém miejscu i nie obliwać nas łzami. Kto przechodzi na sztukę sentymentalną niech z sobą chustkę przynosi... Ja nigdy nie używam chustki... Czy sądzisz, że młody książę nad tym łotrem, który go śmié oskarżać, tryumfować nie będzie?... Zobaczymy w końcu; dla mnieto wszystko jedno. Wszystkie te sztuki nie robią na mnie takiego wrażenia, jak melodramat *Coelina*, który widziałam w *Ancien Ambigu*. Ach, moja droga, jakżeto było interesujące! Tamto był niemy, na którego widok dreszcz cię przechodził; był i złoczyńca, straszniejszy i obydniejszy, niż wszyscy ci złoczyńcy, co przed nami na scenie się kręcą. *Truguelin* zwał się ten potwór; ach, jakżem ja się go bała! Od tego czasu wszystkie te osoby, których cierpieć nie mogę, nazywam Truguelinami... Nie wiész przypadkiem, wiele jeszcze będzie aktów?... Jeszcze trzy... Znowu przeciągnie się do północy... Widziałaś pani grającego pana Tautin?... Zapewne, że widziałam... Pięknyto mężczyzna? Czy wiész pani, jaki on efekt sprawia, kiedy w roli Titity odzywa się do swoich żołnierzy: »Dzieci!« mówi on, »widzicie ten pióropusz na hełmie? będzie on wam przewodniczyć w drodze chwały!« coś podobnego powiedział on, a wszystkie damy podniosły się i osypały go oklaskami... Ależ, mościa panno, raz jeszcze powtarzam, siedź spokojnie, bo na gwardzistę zawołam.«

Oto jest rys niedzielnéj publiczności, wiernie skreślony, z jéj zgiełkiem, wadami, z jéj ogryzkami jabłek i łupinami z orzechów i z resztą innych nieznośnych przymiotów; lecz aby sprawiedliwość nie poniosła uszczerbku, winienem dodać, że ta publiczność umié osądzić tak swoich aktorów, jak i sztuki, które jéj przedstawiają. Téj massie ludu, przysłuchającéj się uważnie, nie tracącéj ani słowa, która myślą i sercem się jednoczy z tém, co widzi na scenie, wszelka kokieteryja jest obcą; oddaje się ona całkiem wrażeniu każdéj chwili, a jeżeli czém dobrém ją uraczą, umié to sprawiedliwie ocenić. Jakkolwiek tłum ten różnobarwny nie umié poznać się na miejscach pojedyńczych i subtelnościach sztuki, wszelako w chwili, która do serca mu trafi, nie posiada się w uniesieniu; gdy przeciwnie, pokaż mu nudną intrygę, mdły dyjalog i charakter skrzywiony, widocznie staje się oziębłym. Dla tegoteż aktorowie nie chętnie występują w nowéj roli w niedzielę, albowiem aby się takiéj publiczności podobać, muszą rolą swoją największy wzbudzać udział, i równie humorem jak i dowcipem zachwycać. Słowem, publiczność niedzielna nosi właściwe sobie piętno; nie ujrzysz tam ani tych samych postacyj, ani tego zachowania się, które widzisz w ciągu tygodnia; a jednak dyrektorowie przenoszą tę publiczność nad inne, bo licznie się zbiéra, nie wymyśla, i chętnie płaci.

PODRÓŻ NA STATKU PAROWYM AUSTRYJACKIM PO DUNAJU I MORZU CZARNÉM Z WIEDNIA DO KONSTANTYNOPOLA.

Przez C. W. H.

(Dokończenie.)

Ujrzeliśmy nakoniec przez mgłę drobnego dészczu wystające maszty licznie uczęszczanego gałackiego portu. Ponury słup dymu wzbijał się w oddaleniu; nasi majtkowie wydali okrzyk radośny; byłto nasz towarzysz, statek parowy *Ferdynand I.* który pierwszą swoję żeglugę szczęśliwie do Konstantynopola odbył, i nie dawno przed nami do gałackiego portu zawinął. Wywiesiliśmy nasze banderę. Jakiś multański rotman puścił się ku nam na łodzi z flisowską chorągiewką; kapitan podziękował mu za jego usłużność, lecz dodał, że może sobie oszczędzić trudu w pokazywaniu nam drogi. Dzielny nasz *Argo* wybrał się na przestronne miejsce, rudel stérowy obrócił się przeciw prądowi, a nasze koła śród wiatru i dészczu z szumem przepławiały się około stanowisk okrętowych; nakoniec zatrzymano machinę, z łoskotem spuszczono kotwice, i staliśmy tuż przed naszą przystanią. Dwa dni pobytu naszego w Gałaczu ubiegły bardzo szybko; miasto, aczkolwiek źle zabudowane i brudne, jednakże, podróżnemu w czasie krótkiego jego pobytu wszytkiego dostarcza w swoim bazarze i ożywionym porcie, gdzie widzieć można i trzymasztowe okręty, i tysiące rozmaitych i nieznanych obrazów. P. Kraus i spółka, utrzymujący w Gałaczu i Brailowie ajencyję żeglugi parowéj, nie szczędzą wszelkich usiłowań, równie w utrzymaniu porządku jak i w uprzejmém obchodzeniu się z podróżnymi. co podwójną ma wartość w kraju obcym dla podróżnych, nie tylko językiem, ale obyczajami i sposobem życia różniących się. C. k. konzul w Gałaczu, P. Atanaskowicz, używa tam wielkiego wpływu, przezco żegluga parowa wolną jest od wszelkich przeszkód i trudności. Z Gałaczu aż do ujścia Dunaju przy Sulinie liczą 50 godzin drogi, na przebycie któréj zwyczajne masztowe okręty potrzebują częstokroć miesiąc czasu, zwłaszcza kiedy wiatr przeciwny wieje, a wązkość ramion dunajowych nie pozwala im szukać pomocy w lawirowaniu i zwykłych obrotach okrętów żaglowych. Najczęściéj muszą się uciekać do kosztownego i utrudzającego holowania okrętów. Największe jednakże trudności spotykają ich przy ujściu Dunaju, gdzie zwykle wiatry, wezbranie lub upływ morza wielki stawia przeszkody; my mieliśmy być świadkami, jak statek *Ferdynand I.* przy mocnym północno-wschodnim wietrze, który niepodobném czyni wypłynienie na pełne morze, przezwyciężył te zawadę. W przedjutrze naszego odjazdu, pożegnaliśmy się z gościnnym *Argo*, i wsiedliśmy na pokład *Ferdynanda I.*

Dnia 12. maja o pół do piątéj rano, wśród tysiącznego okrzyku hurra z otaczających nas okrętów, podnieśliśmy kotwicę i wyszliśmy na tę część Dunaju, o którą najwięcéj się sporów i pytań toczy. Im bardziéj Dunaj zbliża się do Czarnego Morza, tém dzieli się na więcéj ramion, które wymagają niezmordowanéj uwagi stérnika. Po prawéj ciągną się wzgórza Balkanu, na jednem z tych stoi nędzne tureckie miasteczko Izakcza. *Ferdynand I.* w jednéj godzinie, przy przeciwnym wietrze, ubiegł 13 mil ang. Żegluga z Gałaczu do Suliny bardzo jest ożywioną; spotkaliśmy wiele okrętów, płynących do Gałaczu i Brailowa: byłito po większéj części Grecy z Archipelagu, Genueńczykowie, niegdyś władzcy Czarnego Morza, także Turcy, Anglicy i Austryjacy. Od bessarabskiego portu Ismailow nad Dunajem, o 40 mil ang. w prostéj linii od morza, zaczyna się sławna dunajowa Delta, która, ile się zdaje, ważną będzie grać rolę w dziejach nowéj żeglugi. Na końcu Delty oddziela się dunajowe ramię, które płynie koło Ismailowa i Kilii; kanał ten tylko dla statków biorących 78 beczek ciężaru jest spławny. Daléj poniżéj Tulczy od głównego koryta idzie odnoga południowa Delty, zwana kanałem Georgiewskim, który tworzy wielką zarosłą oczeretem wyspę Ŝgo Jérzego. Kanał ten, mogący żeglugę do Konstantynola o 25 mil ang. skrócić, został szczególniéj od ostatniéj wojny zaniedbany. Trzy wyspy: Cretal, Leti i Ś. Jerzego, utworzone przez ramiona Dunaju, mają 2,000 wiorst kw. powierzchni; co może dać wyobrażenie o rozciągłości dunajowéj Delty. Główne ramię, albo kanał Sulina, jedynie spławny dla statków większych niż 100 becz., przecina Deltę krętym biegiem swoim, a tém samém długim na 54 mil. Głębokość jego jest znaczna, lecz przy ujściu nié ma jak 12 do 15 stóp. Przy Boghas, gdzie niegdyś była wieś Sulina, stoją teraz baraki rossyjskiego strażnika. Po ośm i pół godz. żeglugi przybyliśmy do Suliny. Z daleka słyszeliśmy już szum morza, opiérającego się wałem przeciw ujściu słodkiéj wody. Sam stérnik powątpiéwał, azali będziemy mogli przy mocnym przeciwnym wietrze, wydostać się na pełne morze. Tu okazała się doskonałość naszéj machiny; koła statku potężnie zapruły się w burzliwe bałwany żywiołu; w ciągu kwadransa i Dunaj i ląd zostawiliśmy opodal za sobą, i z radością ujrzeliśmy jak nasz okręcik bujał po grzbiecie starego Euxynu. Z wewnętrznem wzruszeniem, i jakby przykuty łańcuchem przemagających myśli i uczuć, oglądnąłem się jeszcze na ów majestatyczny Dunaj, najpotężniéjszą z rzék Europy, którą przybyłem od jéj źrodła w Czarnym Lesie, aż do ujścia w Bessarabii, w przestrzeni 455 mil niemieckich. Wezwanie do *table d'hote* obudziło mię z tych

dumań; z rozkoszą udałem się do stołu, zastawionego potrawami angielskiéj kuchni i wybornêm winem z Xeres i Porto. Po obiedzie oglądałem szczegóły naszego statku, najpiękniéjszego ze wszystkich, które krążą po téj stronie cieśniny Gibraltaru. Oprócz najprzepyszniéj urządzonego towarzyskiego salonu, znajdują się tam budoary dla dam. Meble z mahoniu, bufet błyszczący od sréber, porcelany i kryształów; ryciny, księgi i mappy służą do rozrywki umysłowéj. Jego machina parowa jest arcydziełem fabryki Watta w Anglii i działa siłą 100 koni. Kapitan J. Th. Everson, jest wiernym obrazem angielskiego żeglarza, rozmyślny, nieustraszony, czynny. Sternik Elin, tak dobrze obznajomionym jest z Czarném Morzem, jak z własnym domem. Majtkowie są najdoświadczeńsi, wybrani z Wenecyjanów i Dalmatyków. Na tak urządzonym statku i najlękliwsze serca mogą się śmiało narazić na przygody podróży morskiéj. Jakkolwiek morze było niespokojném, jednakowoż żegluga nasza nie doznawała żadnego opóźnienia; około północy opłynęliśmy przylądek Gilgrad, a rano o 9téj w zatoce warneńskiéj zarzuciliśmy kotwicę. W celu zwiédzenia miasta i jego okolic, wysadzono nas na ląd. Byłto właśnie dzień piątkowy, a tém samém świąteczny u Turków; na bazarze panowała cisza, zato w kawiarniach mnóstwo zgromadziło się osób. Starożytne warownie Warny dziś przedstawiają obraz zwalisk, gdzie mnóstwo znajdują monet greckich, które można za małe pieniądze nabywać. Warna lubo daje już niejakie wyobrażenie o Konstantynopolu, z tém wszystkiém nie może się równać z najgorszém z jego przedmieść. Około czwartéj po południu znowu puściliśmy się na morze śród dészczu i bałwanów wzburzonych. Na Czarném Morzu, gdzie wolny jest przystęp północnym wiatrem, biją zwykle krótkie po sobie prędko następujące fale, które pomnażają chybotanie okrętu, a w statku parowym przeszkadzają obracaniu się kół; co nié ma miejsca tam, gdzie fale długim pasmem się toczą. Mimo tego statek nasz pokonywał te trudności, i nie opóźniał biegu. Około rana uspokoiło się morze, a łagodny powiew zwiastował blizkość południowéj strefy; kiedy mgła się podniosła ujrzeliśmy po prawéj stronie wzgórzyste wybrzeża pięknéj Rumelii, a przed nami w mglistéj oddali wypływały na widokręgu starożytne góry Azyi. Im więcéj zbliżaliśmy się ku Bosforowi tém świetniéjsze i powabniéjsze otwiérały się nam widoki; brzegi Europy i Azyi coraz wybitniéj odrysowywały się; lecz góry Azyi są wyższe, więcéj okryte lasami, okazalsze; barwa na nich ciemna; a kształt znamionuje starszą, silniéjszą przyrodę. Obraz ten coraz głębiéj wrażał się w duszę, która niebawem uroczémi krajobrazami Bosforu do żywego miała być wzruszoną. Przybyliśmy na wysokość cieśniny, przez którą Czarne Morze swoje niehamowane wody teraz spokojnie i pieszczenie w morze Marmora przelewa. Przy ujściu stoją dwa zamki, jeden w Europie, drugi w Azyi. Przy europejskiém wybrzeżu prąd bardzo jest gwałtowny. Wieża, stojąca na rumelskim brzegu, służy za przewodnika żeglarzom w ciemnéj nocy, albowiem wejście na Bosfor bardzo jest niebezpieczne. Na obu brzegach Bosforu, szczególniéj na europejskim, ciągną się długim rzędem przepyszne pałace, zachwycające wilo, ogrody, gaiki. Dwie części świata w jedno zlały wszystkie skarby swoich cudów, aby tę okolicę w raj ziemski zamienić. Oglądającemu te dziwy zdaje się, że marzy snem cudownym o krajach zaczarowanych z tysiąca i jednéj nocy. Bosfor i widok Konstantynopola stokrotnie przeważają wszelkie ofiary, jakich ta długa podróż wymaga. Z lewéj i z prawéj strony przemyka się obraz po obrazie; tu nieporównane Bujukderah, Terapia, gdzie Medea zbiérała czarnoksiężkie zioła, ówdzie wsie: Kunkiar-Iskielessi i Baikos, Stenia-Jenikoi, obadwa zamki Rumelii i Anatolii Hissar; Akindi Burun, Stawros, Beszyktasz, Fondukli, nakoniec zabłysły jaskrawe półksiężyce meczetów Stambułu, olbrzymi chram Sofijski z swoją kopułą, sułtański seraj z swemi ogrody i wieżami; cel podróży coraz się przybliża: Skutari, Tophana, Gałata, Pera, i sam Stambuł ogromny.

Dnia 14. maja około południa zarzuciliśmy kotwicę w porcie Konstantynopola Mnóstwo tureckich *kaików* okrążyło nasz okręt. Wysiadłem na ląd, upadając prawie pod przemocą tysiącznych wrażeń. Nowe, nieznane otoczyło mię życie; byłem w Konstantynopolu!

Z Konstantynopola, oprócz *Ferdynanda I.*, chodzą jeszcze statki parowe do Odessy, Trebizondy i Smyrny; związek ze Smyrną utrzymuje także statek towarzystwa austr. żeglugi parowéj *Maria Dorota.* Z całéj duszy byłbym na tym okręcie, który widziałem w Konstantynopolu, popłynął do kwitnącéj wiecznie młodéj ojczyzny Homera; lecz przeznaczenie moje wzywało mię w inną stronę Czarnego Morza. Rzeczywistość obrywa nielitościwą dłonią najpiękniéjsze kwiaty z naszych przypomnień; ale podróż ta zawsze będzie jedną z najprzyjemniéjszych przystani, w potoku dni, które przeżyłem.

Maciejowi Zho... posyłając piosnkę.

Gdy już nie będę, gdy oczy me zgasną,
I w kraj umarłych wpłynę łódką ciasną —
Niech ci Macieju me ku tobie chęci,
Téj piosnki podźwięk zanoci w pamięci;
Ach! niech ci powié, lecz z cicha i skromnie:
»Pamiętaj o mnie!«

— Ze Lwowa. —

Wyszła w Pradze w r. b. **książeczka o owadach, jakoto o motylach, pszczołach, chrząszczach, komarach i innych** *(Knjzka o hmyzech)*. Napisana jest z jasnym wykładem rzeczy dla dzieci czesko-sławiańskich, przez Karola Amerlinga, doktora w sztuce lekarskiéj. Dziełko to w małym, zgrabnym formacie, obejmuje 102 stronic, a w końcu umieszczona jest kolorowana tabliczka owadów. W spisie motylów, na str. 78 znajduje się motylek, który nie mając dotąd nazwiska, od autora rzeczonéj książeczki *Modrásek Junoszą* nazwanym został. Ze znaczenia téj nazwy tak się autor w przypisku tłumaczy, co my tutaj dla braku miejsca w przekładzie tylko umieszczamy: **Junosza jest imię (herb) pewnego wielce godnego męża (Adama Rościszewskiego z Rościszewa), ponieważ ten motylek swą powierzchowną barwistością tak jest krasny, jak jest krasna dusza owego męża ku swemu narodowi i ku wszystkim dobrym ludziom.** Zasługi pana Adama Rościszewskiego, położone dla dobra powszechnéj literatury sławiańskiéj tak w kraju naszym, jakoteż u naszych pobratymców, gorliwość jego o uposażenie zakładów naukowych w umysłowe skarby sławiańszczyzny i t. p. nie są jeszcze, a szczególnie u nas, tak znane i cenione powszechnie, jak tego warte; miło nam przeto, że donosząc o nowym publicznym dowodzie uczczenia, jakiego od pobratymca naszego doznał, możemy zarazem ogłosić powszechności nasze dla niego uczucia narodowéj podzięki. S. J.

W drukarni Piotra Pillera we Lwowie wyszło dzieło: *Sobieściada, albo Jan III. pod Wiedniem; poema historyczne*; przez Michałowskiego (Skarbka Ludwika), z wizerunkiem Sobieskiego, odrysowanym na kamieniu przez pana Żychowicza; w 8ce, str. 112. — Nakładem Fr. Pillera wyszło w powyższéj drukarni dziełko: *Nauka chowu, utrzymania i przewożenia pijawek lekarskich, z niemieckiego przez S. K.* (Dziełko to, tłumaczone przez pana Krawczykiewicza, a pomnożone doświadczeniami od pana K. Jasińskiego udzieloném, z dwóch względów zasługuje być zaleconém powszechności; raz jako nowéj gałęzi przemysłu zarobkowego, nauczające; to znowu pod względem ludzkości, wskazujące sposoby wychowania tego owadu, tak potrzebnego do wyleczania bardzo wielu chorób, za którą pracę tłumaczowi należy się powinna podzięka.) *A.*

Przyjaciel chrześcijańskiéj prawdy, czasopismo teologiczne i t. d., rocznik IV. zeszyt drugi, w Przemyślu w drukarni biskupiéj ob. gr. kat. 1836, zawiera w sobie rzeczy: 1) O opatrzności boskiej. Iż Bóg świat utrzymuje. Dowody, na których się przekonanie opiera, iż Bóg świat zachowuje. Zdanie teologów o nieodstępnym wpływie boskim na wszystko. 2) Dokończenie rozprawy o postach chrześcijan katolickich. O różnych rodzajach postów u chrześcijan. O zwyczajach i przepisach dawnego kościoła przy postach. O duchu postu według dawnego kościoła. Zamknięcie całéj materyi. 3) Prawdziwe zdarzenia niektóre przy dysponowaniu na śmierć chorych, przy kazaniach i t. d. 4) Życie księdza Bossueta (ciąg dalszy). 5) Starożytności kościelne. O ubiorach i szatach kapłańskich. O szatach kapłańskich kościelnych w szczególności. Nieco o kościelnych ubiorach dyjakonów i subdyjakonów. 6) Apologetyka Tertuliana (dokończenie). 7) Literatura. 8) Rozmaitości: *a)* Dokończenie wiadomości o stanie Jerozolimy, o Betlemie i Nazarecie. *b)* O stanie kościoła katolickiego w Państwie Birmanów; *c)* w Madras; *d)* w Nowéj-Hollandyi; *e)* w Państwie Tureckiém; *f)* Stan kościoła katol. w kolonijach angielskich północnéj Ameryki. 9) Erekcyja kościoła parafijalnego w Mościskach. 10) Dokończenie odezwy pastérskiéj JO. Najp. ks. arcybiskupa praskiego Aukwicza (po łacinie bez tłumaczenia polskiego). 11) Nekrolog JW. infułata ks. Fr. Fajgla, prob. przemyskiego.

Z Pragi. Podczas koronacyi J. C. K. M. Ferdynanda I. na króla czeskiego w Pradze, odwiedzali Muzeum narodowe czeskie wszyscy arcyksiążęta, wraz z arcyksiężniczką Zofiją, która sama języka czeskiego uczy się, a zaś jéj dzieci, szczególniéj arcyksiążę Franciszek, dobrze już po czesku mówi.*) — Pan Szyr szczęśliwie podobieństwo pochwyciwszy pięknie na kamieniu odrysował obraz autora »Historyi prawodawstw sławiańskich,« Wacł. Alex. Maciejowskiego, dra. prawa i profesora, sędziego trybunału cywilnego 1széj instancyi województ. mazowieckiego. — Wyszło tu dziełko po czesku, wydane od J. J. Michla: »Rozdział między językiem czeskim a illiryjskim, z abecadłem sławiańskiém, chrestomatiją i z pomocnym słownikiem do niéj.« (Dziełko bardzo pomocne do obznajomienia się lepszego z narzeczami tak czeskiém jako illiryjskiém). *A.*

Literatura serbska. P. Szymon Milutynowicz Serb, który słuchał filozofii w Lipsku pod profesorem Krug, słynie w ojczyznie swojéj z wielu pięknych utworów; wydał on, oprócz swojéj epopei: *Serbianka*, pod przybraném nazwiskiem Czubra Czajkowicz, także piękny zbiór serbskich pieśni ludu z Czarnogóry (Montenegro), którato ziemia nigdy nie była pod jarzmem tureckiém, a dziś rządzona jest przez władykę; i pieśni Hercogowiny, pod tytułem: *Piewania czernogoska i hercegowacka*; a w przeszłym roku przysłużył się dziełem: *Istoria Czernogure*, która wyszła w Białogrodzie. Pan Józef Székacs z Rudny w dziele swojém: *Szerb nepdalok es hösregek*, przełożył z Milutynowicza ostatniego dzieła na język węgierski pieśni nie tłumaczone jeszcze w żadnym języku.

Zapewniają nas francuzkie pisma, że cesarz Mikołaj zobowiązał malarza Horacego Verneta, aby zwerbował dla niego kolonije z najznakomitszych snycerzy i architektów; albowiem jestto zamiarem cara ozdobić publiczne place Petersburga posągami wielkich mężów Rossyi i pomnikami sławy swojego wojska. Rossyja cierpi nadzwyczajny niedostatek w mistrzach sztuk pomienionych, przeto też ci, którzy się na brak zatrudnienia żalą, mogą tam talenta swoje spieniężyć.

Rossyja jest błogosławionym krajem, gdzie się złoto rodzi. Podług wykazów rządu rossyjskiego pokazuje się, że w ośmiu ostatnich latach, tak z rządowych jak prywatnych kopalni w Uralu, wydobyto 2,676 pudów czystego złota, 9,253 pudów srébra, 756 pudów platyny. Nadto żyły złota i złoty piasek coraz pokazują się obficiéj.

Jeden z synów sułtana byłby nie dawno stał się pastwą płomieni, które ogarnęły jego łoże; ocalenie swoje winien on tylko odwadze trzech Czerkasek, które przybiegłszy uratowały go wcześnie. Sułtan w nagrodę tego czynu, obdarzył wolnością te trzy odaliski, oraz dał im zapewnienie, że będzie się starał o wydanie ich za mąż za piérwszych magnatów kraju.

Najsławniéjsza z sułtańskich komnat, do któréj srébrne drzwi prowadzą, nazywa się *chirkai scherife odassi*, czyli sala świętéj szaty. W niéjto chowają najdroższe zabytki, jakoto: płaszcz, chorągiew, laskę, miecz i łuk proroka, oraz tarcze i miecze towarzyszy boju Mahometa. Sułtan Mahmud I., przez wielką cześć dla tych zabytków, upiększył tę salę, wydawszy na nią 10,000 dukatów. Płaszcz ów, najdroższy z relikwiów, z prostéj, lekkiéj, czarnéj tkaniny; schowany jest w srébrnéj skrzynce, ważącéj 78.000 drachm. srébra.

W Mnichowie także panuje cholera, lecz podług świadectw lekarskich ma to być *cholera piwna*,[1] albo-

*) Naderto piękny przykład z góry do naśladowania, tém więcéj, że język sławiański ułatwia i nadaje dobrą wymowę do wszystkich języków.

wiem wszystkie symptomata podobne do cholerycznych mają pochodzić ze złego piwa. Wielu monichowskich piwowarów tak daleee posunęli fałszowanie tego napoju, że aż policyja zmuszoną była wziąć ich pod śledztwo.

Przedsiębiorcy zakładów małżeństw w Paryżu otrzymują zwykle po 5 od 100 od posagu. Następujący osobliwy środek został nie dawno użyty, aby uniknąć téj zapłaty: W gazetach czytano takowe ogłoszenie: Pewien młody człowiek, dobrego urodzenia, obyczajów łagodnych i ujmującéj postaci, wzrostu 5 stóp 5 cali, brunet, posiadający kilka przyjemnych talentów, życzy sobie wejść w stosunki małżeńskie, lecz nic posiadając żadnego majątku, nie spodziewa się nawet swemi talentami zarobić na takowy; z tém wszystkiém majątek, czemu i filozofowie nie zaprzeczą, nieodbicie jest potrzebnym do dobrego życia na ziemi, przeto młodzieniec nasz, jeźli nie majątkiem, przynajmniéj z przyzwoitym dostatkiem życzyłby sobie wejść w stan małżeński. Aby tego celu dostąpić wzywa panny i wdowy, nie mające lat 32 do stawiania na loteryję, składającą się z 4000 losów, każdy po 50 franków. Szczęśliwy los wygrywa nie tylko młodzieńca, ale i posag 200,000 frank., jako przychód loteryi. W przypadku zaś, gdyby przyszli narzeczeni dla przeciwności w charakterach, co się łatwo zdarzyć może, uznali ten związek niepodobnym, natenczas wolno im go rozerwać i pomiędzy siebie summę 200,000 franków podzielić. Młodzieńca tego widzieć można codzień od od 4 do 6 w Tuileryjach. Losów dostanie u wszystkich notaryjuszów w Paryżu.

Dramat: *La duchesse de Lavaubalière* dawany już był 55 razy na teatrze *Porte St. Martin* w Paryżu, zwabiając nieustannie liczną massę publiczności. Od dawnych czasów nie pamiętają tu podobnego powodzenia dramatu. Piérwsze 15 przedstawień komedyi Dumasa: *Kean*, przyniosły 31,411 fr. dyrektorowi teatru w Paryżu.

We Francyi częste dzieją się nadużycia przez używanie wyrazów: *ami, mon ami.* Z tego powodu hr. Segur opowiada następne zdarzenie: »W *Palais royal* pewien jegomość wygrał tysiąc pięćset luidorów, które trzymał w swoim kapeluszu. Ktoś nieznajomy zbliżył się do niego i rzekł: »*Mon ami!* pożycz mi sto luidorów.« — »Najchętniéj,« odpowiedział tenże, »chciej mi tylko powiedzieć jak ja się nazywam.« Lecz nieznajomy nie mógł się zdobyć na odpowiedź. »Widzisz więc *mon ami*,« mówił ów jegomość co wygrał, »że nie wiedząc mego nazwiska, trudnoby ci było oddać to, coś pożyczył.«

Journal des Connaissances usuelles podaje środek zachowania od zgnilizny, tak ciał zwierzęcych jak i roślinnych. Substancyja, przeznaczona do zachowania, wkłada się w czystą, wprzód wygotowaną, rzeczną wodę; do któréj dodaje się trochę piłowanego żelaza, a to na ten cel, aby z wody resztę kwasorodu wyciągnąć. Ażeby zupełnie przystępowi powietrza zapobiedz, przedmiot powinien być całkiem zanurzony w wodzie, a wodę polać trzeba cienką warstwą czystego oleju. Najlepsze na to są proste gliniane niepoléwane naczynia. Mięso, przechowane tym sposobem przez 7 tygodni, nie straciło ani koloru, ani smaku; owszem, w niczém nie różniło się od świeżego.

Dwóch młodych ludzi w Bruxelli kochało się w jednéj i téj saméj dziewczynie, która do obudwóch wzajemną pałała miłością. Stosunki te trwały przeciąg dość długi, pokąd dwaj kochankowie nie przyszli do kłótni, która dała powód do pojedynku. Każdy z nich wystrzeliwszy po dwa razy, gdy swego przeciwnika nie trafił, skłoniony był przez sekundantów do zawieszenia walki; natomiast przeciwnicy zgodzili się grać o wspólną swoję kochankę. Jak ułożyli, stało się. Los zrobił jednego szczęśliwym. Lecz ten, co miał tę nowoczesną Helenę posiadać, namyślił się nagle, i zrzekł się wszystkich praw swoich; gdy tymczasem drugi także zaklinał się, że dziewczyny téj nigdy w życiu widzieć nie chce.

Kotrybucyje. Niezmierną była kontrybucyja, którą Francuzi w r. 1806 nałożyli na Prusy i sąsiednie kraje. Sam Berlin miał zapłacić 2,500,000 talar. Magdeburg wraz z przedmieściami 380,000 talar.; takaż summę inne miasta księztwa. Od Elektorstwa Heskiego wybrano przeszło 300,000, z Weimarze i Eisenach 500,000 talar. Podług ugody z d. 8. września 1808, między Francyją a Prusami zawartéj, ostatnie to państwo zapłaciło pierwszemu 140 milijon. frank., które nie ze wszystkiém gotówką, lecz w naturalijach wypłacone zostały. Gdy marszałek Davoust w r. 1813 powtórnie opanował Hamburg nałożył na to miasto 48 milijon. frank. kontrybucyi, którą w ciągu jednego miesiąca złożyć musiano.

Obraz proroka. Wiadomo, że koran zabrania Turkom malowania ludzkich postaci; przetoż miasto obrazu proroka widzieć można w salach seraju szczegółowe opisanie onegoż w następujący sposób: »Nié masz innego boga, jak Bóg, a Mohamet jest jego prorok. Ów nieporównany był ciemnych włosów i wielkiéj białości ciała, z długiémi brwiami i lśniącego oblicza; lata jego doszły dojrzałości mezkiego wieku; miał on ciemne oczy i pełne godności czoło, małe uszy, orli nos i rzadkie zęby; oblicze okrągłe i brodę; długie ręce i cienkie palce; wzrostu był najdoskonalszego, bez włosów na brzuchu, wyjąwszy jedno pasmo od piersi do pępka, a na barkach miał znamię proroctwa, które brzmiało w ten sposób: »Obróć się, w którą chcesz stronę, zwycięztwo towarzyszyć ci będzie.«

Doktor Larrey i Napoleon. W wieczór po bitwie pod Bautzen zażądał Napoleon zwiédzić polowy lazaret, by przytomnością swoją podwoił czynność chirurgów, których mała ilość na zaopatrzenie rannych nie wystarczała. Przy téj sposobności zoczył wielu nowozaciągnionych żołniérzy ze skaleczonemi dwoma palcami u prawéj ręki, i mniemał, że to rozmyślnie przez nich samych się stało w celu uwolnienia się od służby. Larrey sprzeciwiał się temu podejrzeniu. Cesarz zmarszczył powieki i zagroził karą śmierci wszystkim tak niegodnie postępującym. Rzecz stała się ważniejszą niż się spodziewano; Larrey bronił żołnierzy wedle możności, wszakże nie podołał mniemania swego poprzéć dowodami. Ze zwykłym uporem swoim dociekał cesarz przyczyny tego kalectwa i tém bardziéj gniewem płonął, iż widział jednakowe rany, co wzmagało w nim podejrzenie dobrowolnego kaleczenia się dla uwolnienia od służby. Larrey zaczął być mrukliwym i przebąknął coś o niesprawiedliwości. Cesarz pobladł i już omal najwyższym nie wybuchnął gniewem, gdy w tém Larrey spostrzegł biédnego rekruta, który tuż około lazaretu się błąkał. »Pójdź tu!« zawołał Larrey i poskoczył z bistoryją (nożem operacyjnym) w ręku ku niemu. »Daruj majorze,« rzecze wezwany, »jam nie ranny wcale.« — »Nie bój się ośle!« zawoła Larrey, »nabij swój karabin i wystrzel w ten słup... wystrzel! albo ci uszy poobrzynam. A teraz baczność Najj. Panie!« Tu strzał runął... żołniérz z krzykiem padł na ziemię; utracił dwa palce u prawéj ręki. »A co? Najj. Panie,« rzekł Larrey i przyskoczył do zranionego, mówiąc: »Nic to, nic przyjacielu, ja sam cię opatrzę.« Cesarz miał dowód, jednakowość skaleczenia pochodziła z jednakowego zapału, z jakim nabijali i wypalali swe karabiny, do czego jako rekruci za mało mieli wprawy. »Larrey! wpan jesteś człowiekiem, jakich mało!« rzekł cesarz, »nie wstydzę się być od wépana zawstydzonym.« — »Ależ... Najj. Panie!« przerwał Larrey ponuro, »każdy winien działać wedle swego poznania i obowiązku.« Cesarz się uśmiechnął i odszedł.

Redaktor Jan: Nep. Kamiński. Druk Piotra Pillera, we Lwowie.